

JÓZEF WNUK

1. Dane osobiste:

Strzelec Józef Wnuk, 36 lat, były instruktor Oświaty Pozaszkolnej w Obwodowym Inspektoracie Szkolnym w Samborze, żonaty, dwoje dzieci.

2. Data i okoliczności aresztowania:

Zostałem aresztowany 21 kwietnia 1940 r. Od 7 lutego byłem poszukiwany przez władze sowieckie za przynależenie do tajnej organizacji bojowej. Dwa dni przedtem aresztowano z czołowej „trójki” ppor. rez. Stanisława Czwakła (nauczyciela z pow. rudeckiego) i ppor. rez. Wł. Durelita (lekarza) oraz nakryto radiostację odbiorczo-nadawczą obsługiwaną przez braci Stanisława i Bronisława Wituszyńskich. Ja natomiast w zupełnie przypadkowy sposób uniknąłem aresztowania, uciekając tylnymi drzwiami ze szkoły, w której uczyłem.

Byłem w szczególny sposób poszukiwany na terenie Sambora i okolicznych wsi, do których zajeżdżałem często pod pretekstem zakupywania wiktuałów. Władze sowieckie zapewne wiedziały, że będąc inspektorem Oświaty Pozaszkolnej musiałem znać dobrze stosunki i ludzi na terenie powiatu i wiedziały, że wyjazdy zbyt częste, szczególnie do wsi polskich, nie miały na względzie zakupu produktów spożywczych.

W czasie mego ukrywania się aż do czasu wywiezienia żony z dwojgiem dzieci i teściową do Kazachstanu przeprowadzono szereg rewizji, a żonę w tym czasie dziewięć razy aresztowano i wypuszczano w nadziei, że uda im się wysledzić miejsce mego ukrycia. Oczywiście nikomu z rodziny nie było znane miejsce mego schronienia.

16 kwietnia 1940 r. postanowiliśmy we czterech (Franc Myrdzio, wiceprezes Stronnictwa Ludowego; Jan Bugnar, sekretarz powiatowy Związku Młodej Wsi; Jan Rak, członek zarządu koła Młodej Wsi – wszyscy poszukiwani) przedostać się do Węgier. 17 kwietnia, w dzień targowy w Turce nad Stryjem, wyjechaliśmy przebrani za handlarzy, w kierunku Sianek – miejscowości granicznej. Dojechaliśmy do Turki, a stamtąd z dwoma przewodnikami Ukraińcami wyruszyliśmy w kierunku Bazym [?] i Libuchory na przełaj, krótszymi drogami. Po przejściu ok. 70 km [sic!] drogi w nader ciężkich warunkach, przy zachowaniu wszelkiej ostrożności przeszliśmy granicę 19 kwietnia o godz. 1.00 w nocy.

W tymże dniu o godz. 11.30 weszliśmy na placówkę graniczną węgierską. Po przesłuchaniu i spisaniu protokołu zakomunikowano nam, że mamy w eskorcie dwóch żołnierzy wrócić na stronę sowiecką. Nie pomogły ani prośby, ani perswazje – nie było zmiany decyzji. Kapitan, wydając odnośne zarządzenie, powołał się na umowę sowiecko-węgierską zawartą w lutym 1940 r., mocą której miano sobie wydawać nawzajem zbiegów.

W czasie odprowadzania nas do granicy na naszą prośbę dwaj eskortanci odprowadzili nas w kierunku granicy węgiersko-niemieckiej.

Po formalnym przejściu eskortanci odeszli, a myśmy zawrócili w kierunku Węgier. Na drugi dzień, po przejściu ok. 20 km w kierunku na Użhorod natknęliśmy się nieoczekiwanie na „Tinansów” [?], a ci z kolei sprzedali nas – po uprzednim nader serdecznym przyjęciu – żandarmerii węgierskiej, obiecując wstawić się za nami i spowodować odtransportowanie do granicy jugosłowiańskiej do podanych przez nas krewnych. Jednakże żandarmeria odprowadziła nas do stacji, obiecując, że rankiem odjedziemy do Budapesztu. Po wejściu do wnętrza budynku stacyjnego w Użoku skierowano nas do lochów. Zorientowaliśmy się, że nas oddadzą w ręce władz sowieckich. Zniszczyliśmy dokumenty i zmieniliśmy nazwiska oraz ustaliliśmy, co mamy zeznawać – mianowicie: uciekliśmy z obozów polskich na Węgrzech i wracamy do Rzeszowa, skąd pochodzimy i że na stacji w Użoku skierowano nas w kierunku toru kolejowego. Tor bowiem był granicą niemiecko-rosyjską. 21 kwietnia o godz. 4.00 rano pod groźbą rewolweru kazano nam iść torem w kierunku na północ, do granicy. Po przejściu ok. 150 m nagle, niespodziewanie, kazano nam kłaść się na ziemię. Odtąd staliśmy się więźniami sowieckimi.

W czasie pierwszego zeznania przeprowadzono dość skrupulatną rewizję. Podałem nazwisko lewe, którego miałem przez szereg miesięcy aż do chwili wstąpienia w szeregi armii polskiej.

3. Nazwa obozu, więzienia, miejsca przymusowych robót:

Przez pierwsze dwa tygodnie siedzieliśmy w izbie budynku stacyjnego w Siankach. 7 maja 1940 r. przetransportowano nas do Skolego, do byłego aresztu miejskiego, a 29 maja do Stryja, skąd 13 lipca, po dwudniowym przebywaniu w zamkniętych wagonach towarowych, wywieziono nas do Łubni. Pobyt w więzieniu w Łubni trwał równo miesiąc. W dzień po wyroku, 19 sierpnia, wyjechałem do Charkowa, a 24 sierpnia wyjechałem transportem do Kandałakszy na półwyspie Kola. Z kandałaskiego obozu pracy wyjechaliśmy 8 lipca 1941 r.

i przybyliśmy do Koźwy nad Peczorę 25 lipca. Stamtąd na punkt *peresylny* do Kanin Nosu. 28 lipca odjechalśmy barką w kierunku Workuty. Dojechalśmy do Abis [Abez], a stamtąd ok. 20 km piechotą do 241 kolonii 4 *otdielenija*. 19 września 1941 r. zostałem zwolniony na skutek amnestii. Stamtąd, tj. z Koźwy, wyjechałem w kierunku Buzułuku, ale dojechalśmy tylko do Czkałowa, skąd skierowano nas w kierunku na Samarkandę.

4. Opis więzienia, obozu:

Areszt tymczasowy w Siankach, składający się z czterech ubikacji przeciętnie cztery na trzy [metry], mieścił pod koniec dwutygodniowego okresu ok. 120 ludzi. Było więcej niż ciasno, spano bokiem, a jeden musiał nawet spać pod narami, gdyż nie było swobodnego miejsca. Jeszcze gorzej było w Skolem. W celi nr 4, w izbie [o wymiarach] ok. trzy na trzy [metry], spało 23 ludzi. Tutaj było już naprawdę za ciasno. W sali więziennej nr 41 w Stryju spało nas 63 – było bardzo ciasno, w Łubni w celi umieszczonej w suterenie spało nas 72. Większość leżała z podwiniętymi nogami lub spano na przemian, siedząc. A najciaśniej było w Charkowie, tam nas układano bokiem, podobnie jak śledzie w beczce. Ja pod nosem miałem nogi współwięźnia, a moje nogi były umieszczone pod nosem innego współtowarzysza niedoli. Na ogół w poszczególnych więzieniach czy aresztach było duże przepełnienie. Stąd warunki higieniczne były opłakane. Gryzły wszy i pluskwy. Co prawda co tydzień prowadzano nas do *bani* i dezynfekowano odzież, jednakże wszy były nieustającą plagą. Spano, gdzie było można i na czym można. Sienników nie było. Okna były we wszystkich więzieniach zablindowane, a w niektórych wypadkach oprócz okna z krat i zasłony były gęste druciane siatki. Mocne światło elektryczne świeciło się całą noc.

Utrapieniem były *parasze* i wyziewy z nich. W Skolem np. w dwu celach nie było przykrywy, a wypróżnianie odbywało się dwa razy, rzadziej trzy razy, na dzień.

Śmieci i brudu było sporo, bowiem nie sposób było [go] wynieść. Raz: nie było czem, a dwa: za dużo ludzi było w celach.

Obóz, tzw. łagier, w Kandałakszy był umieszczony na południowym stoku niewysokiej góry. Obejmował mniej więcej przestrzeń 150 na 500 m. Środkiem tego placu prowadziła droga, a po obu jej stronach zbudowano 35 różnych budynków parterowych i piętrowych, w których mieściły się biura, kuchnia, łaźnia, szpital, sala teatralna, sklep, areszt, warsztaty (stolarski, ślusarski, szewski, krawiecki itp.) oraz domy przeznaczone dla łagierników. Jeden taki dom

mieszkalny miał cztery duże sale i cztery sale małe przeznaczone bądź na kancelarie kolonii, bądź na pomieszczenie naczelnika kolonii i personelu administracyjnego kolonii. W jednej sali zwyczajnie mieściło się ok. 140 ludzi, którzy sypiali na narach piętrowych. Baraki były drewniane, zbudowane na palach wkopywanych w ziemię. Ściany były zrobione w domach piętrowych z desek, między które sypano żużel. Ściany w domach parterowych były złożone ze „szczytów” na sposób fiński, a dachy kryte były łupkami sosnowymi, też na sposób fiński.

Baraki te były ohydnie zapluskwione. Sienników i koców nie dawano. Zwyczajnie w porze chłodnej sypiano w ubraniach i przykrywano się, czym kto mógł.

Na terenie łagru znajdowały się oddzielne klozety, które były utrzymywane na ogół czysto, łaźnia wraz dezynfektornią, szpital i ambulatorium, sklepik, magazyn itp.

Władze łagierne na terenie łagru w Niwie III obok Kandałakszy dbały o estetyczny wygląd obozu. W tym celu w ostatnich dniach kwietnia, maja i czerwca codziennie, koloniami na zmianę, po pracy zaganiano do pracy łagierników, którzy zmęczeni nie bardzo chętnie pracowali przy upiększaniu terenu obozowego. Niemniej jednak zdołano obsadzić drogę główną i boczne sosenkami, wyłożono brzegi dróg kamieniami, które pobielono wapnem, a przed budynkiem na wolnych miejscach zrobiono klomby, które obsiano owsem. Poza tym urządzono boisko do gier i zabaw, coś w rodzaju skwerów z ławeczkami i altaną dla orkiestry. Budynki ochędożono, podłogi wyterowano, a w salach sypialnych przeprowadzono dezynfekcję siarkową. Nawet pobielono wszystkie kominy na dachach, co zresztą efektownie wyglądało.

Bieliznę zmieniano po każdej bytności w łaźni. Kąpiel odbywała się przeciętnie co dziesięć dni, czasami częściej. Niechętnych i ociągających się siłą zmuszano do kąpieli. Przed wejściem do łaźni obowiązkowo strzyżono włosy na całym ciele.

Obozy na terenie Pieczorłagu były o wiele gorsze pod każdym względem. Tutaj budowano budynki niedbale i obijano ściany tylko jedną warstwą desek, a od zewnątrz obkładano dosyć grubą warstwą mchu. Na czystość mało zwracano uwagę, o wyglądzie estetycznym w ogóle nie było mowy. W niektórych wypadkach sypiano pod dużymi namiotami obłożonymi grubą warstwą mchu. Kopano też ziemianki do dwóch metrów głębokie, tak że jedynie dach nieco wznosił się ponad powierzchnię ziemi. Wszystkie łagry były otoczone wysokim, szczelnym parkanem. Przed parkanem od zewnątrz i wewnątrz w odległości trzech metrów

był mniejszy parkan, sporządzony z drutu kolczastego. Po rogach ogrodzeń były wieżyczki wysokie do sześciu–ośmiu metrów, na których byli wartownicy. Wchodzenie i wychodzenie odbywało się na terenie *wachty*. Za każdym razem przeliczano dokładnie wchodzących czy wychodzących do pracy łagierników.

5. Skład jeńców, więźniów, zesłańców:

W więzieniach w Skolem, Stryju, Łubniach i Charkowie wśród więźniów byli Polacy, Żydzi, Ukraińcy z terenów Polski z Zakarpacia, Węgrzy, Czesi, Słowacy, Besarabowie, Rumuni, Niemcy, Litwini, Łotysze oraz ludzie różnych narodowości z Rosji (Kazacy, Uzbegy, Kirgizi, Mordwini, Czuwasze, Gruzini, Karelowie itp.). Najwięcej spośród Polaków było tych, którzy byli sądzeni ze *statii* 58 lub 74, tzn. [pod zarzutem] kontrrewolucji. Było sporo takich, którzy sądzeni byli ze *statii* (paragrafu) 80, tzn. *pieriebieżczyk* lub *granicznik* – za chęć przekroczenia lub przekroczenie którejkolwiek granicy. Pod koniec 1940 r. było wielu Polaków skazanych za „chuligaństwo”. Kary za „kontrrewolucję” wynosiły najmniej pięć lat, najczęściej osiem–dziesięć lat; za przekroczenie granicy – trzy do pięciu, rzadziej osiem lat. Wielu było sądzonych, zwłaszcza *pieriebieżczyków*, zaocznie przez tzw. trójki. Spośród obywateli sowieckich z terenów sowieckich przed 1939 r. najwięcej było w naszym obozie żulików – złodziei – to była plaga dla wszystkich.

Odmianą grupą, nie mniej dokuczliwą dla Polaków, byli Rusini z Zakarpacia i „bażanty” z Besarabii i Mołdawii. Z nich rekrutowali się przeważnie kapusie – donosiciele.

Karpatorusini i Besarabowie przechodzili granicę na skutek propagandy sowieckiej i w nadziei znalezienia ładnych zarobków i otrzymania za darmo gospodarstw po Polakach.

Polacy wywodzili się z różnych sfer, z różnych grup społecznych. Byli urzędnicy, rzemieślnicy, robotnicy, rolnicy, byli wojskowi i byli ziemianie, byli kupcy i ludzie wolnych zawodów. Większość z Polaków miała lewe nazwiska. W mojej brygadzie na 25 ludzi 18 posługiwało się takimi nazwiskami. Oczywiście nazwiska fałszywe mieli wyłącznie Polacy. Nie znam wypadków, by Ukraińcy, Białorusini, Żydzi czy Niemcy mieli lewe nazwiska.

Polacy stanowili poważną liczbowo, stosunkowo dużą grupę. Ogółem było nas ok. 800, czyli stanowiliśmy jedną dziesiątą całości. Z początku, poza nielicznymi przypadkami, Polacy przeważnie byli na ziemnych robotach, ale po kilku tygodniach większość z nas pracowała na

różnych robotach lżejszych. Można do nich zaliczyć wszystkie rodzaje prac poza ziemnymi. Już po kilku miesiącach nie było ani jednej brygady składającej się z Polaków, która by pracowała lub była zajęta przy robotach ziemnych. Natomiast nie było specjalności, w której by Polacy nie byli dominującym elementem. Widziało się jak np. nauczyciele, sędziowie, ludzie wolnych zawodów byli murarzami, gedezystami [geodetami?], cieślami, spawaczami, ślusarzami, kowalami, *montażnikami* itp. Niektórzy nawet doszli do niezłej wprawy w nowym zawodzie. Z początku Sowieci patrzyli na Polaków jako na tych, którzy nie umieją pracować i należycie organizować pracy. Jednakże po pewnym czasie zmienili zdanie, a później najbardziej odpowiedzialne prace przy konstrukcji maszyn itp. powierzali Polakom. Ja sam – jako nauczyciel z zawodu – byłem brygadierem brygady ciesielskiej, w skład której wchodził ludźmi wszelkich zawodów, ale nie ciesielskiego czy stolarskiego. Jeden jedyny Rusin z Zakarpacia był drwalem, drugim, który się nieco rozumiał na tej robocie, był Ukrainiec z Ukrainy sowieckiej. Poza tym dwu Polaków umiało władać toporami, gdyż byli rzeźnikami z zawodu. Natomiast było trzech, którzy w ogóle w swoim życiu topora w ręku nie mieli. Mimo to brygada w ciągu czterech miesięcy wybudowała dużą stolarnię, suszarkę, szopę, wieżę ciśnień i duży budynek przeznaczony w części na warsztat ślusarski, w części na biura. Ja sam nauczyłem się ciesielstwa, budowy różnych pieców i robót betoniarskich. Ponadto przez miesiąc byłem geodezistą [geodetą?] i również tyle czasu pracowałem jako technik nadzorczy przy budowie wanien do wytapiania aluminium! Bywało, że prawnik po dwu miesiącach pracy był lepszy w zawodzie ślusarskim niż zawodowiec – Moskal.

W biurze geodezyjnym poza fachowcem w osobie inżyniera Nawrockiego – który zresztą był kierownikiem tego biura – wszyscy inni byli z różnych zawodów (prawnicy, agronomowie, urzędnicy), które bardzo mało miały wspólnego z pomiarami i z obsługiwaniem teodolitów itp.

Polacy dawali sobie radę, a przedsiębiorczość i zaradność nie opuszczała naszych ludzi. Przy tym podkreślić należy, że pracownie krawieckie i szewskie były obsługiwane przez Polaków. Fryzzeria cała była obsługiwana wyłącznie przez Polaków. W szpitalu cała obsługa fachowa i większość pielęgniarzy to Polacy, *chlieborezka*, kuchnia, *bania*, dezynfektornia – to Polacy. Nawet w obsłudze radia był Polak. W głównym biurze pracowali Polacy jako kreślarze. Słowem nie było kategorii prac, w których by Polacy nie zajmowali dominującego stanowiska. Na stanowiskach dziesiętników, *prorabów*, *normiowszczyków* było też wielu Polaków.

Polacy wzbudzali podziw i cieszyli się ogólnie dużym poważaniem, a już wcale powszechnym było, że gdy Moskał miał jakikolwiek interes do Polaka, zawsze zwracał się [do niego] per pan – to słowo było wyrazem pewnego korzystniejszego dla nas stosunku, określającego nas w pozycji nadrzędnej.

Polacy wyraźnie odróżniali się od Sowietów i to niemalże w każdej dziedzinie. Indywidualnością, usposobieniem, stroną intelektualną, moralnością, inicjatywą, zdolnością przystosowania się do warunków, zaradnością – zawsze Polacy górowali nad resztą współtowarzyszy niedoli łagrowej.

W pożyciu między sobą Polacy przejawiali rzadko kiedy spotykaną solidarność. W przeciwieństwie do innych grup narodowościowych wykazywali też wyraźnie zaakcentowaną spoistość duchową. Gdy jeszcze na terenie więzień bywały momenty pewnych dysonansów wynikłych na tle rozważań politycznych [czy] próby obarczania odpowiedzialnością za wynikły stan we wrześniu 1939 r. ludzi przynależnych do tych czy innych obozów politycznych, to w życiu późniejszym, a szczególnie w łagiernym dysonansie, prawie że zanikły, a w ich miejsce wyrosła solidarność. Gdy grupy żydowskie wykazywały duże wahania nastrojów, niekiedy krańcowych, w związku z rozwojem sytuacji politycznej, to Polacy utrzymywali się na jednakowym poziomie nacechowanym wiarą w lepsze jutro. Gdy Żydzi częstokroć byli w rozluźnieniu wynikłym z powodów materialnych, to Polacy nawzajem sobie pomagali, dzieląc się czy to jadłem, czy to innymi rzeczami niezbędnymi dla bytowania. Tak się sprawa przedstawiała między grupami na tle warunków łagrowo-więziennych.

Rzecz oczywista, że Polacy jako element zróżnicowany intelektualnie, społecznie i moralnie przedstawiali mozaikę, ale w kolorach dość łagodnych, mało krzykliwych. Najmocniej moralnie zamanifestowali się ludzie ze sfer rzemieślniczych, robotniczych i rolniczych. Najślabiej – ze sfer urzędniczych, kupieckich, ziemiańskich. Najbardziej solidarni byli ci niżsi, najmniej – ci z tzw. inteligencji. Najbardziej niezłomną postawę wykazywał element robotniczy. On niekiedy stawał się hardy, nie zawsze w odpowiedniej chwili. Najbardziej kompromisowi byli [ludzie] ze sfer urzędniczych. Jeśli ciążyło podejrzenie donosicielstwa (kapuś) na R. Moszoro (byłym podoficerze z Tarnopola), Bellotim, urzędniku ze Stanisławowa (dziś poruczniku Wojska Polkiego), Hajdukiewicz (rzekomo sierżancie zawodowym ze Lwowa), Wiszniewskim (studencie liceum ze Stanisławowa); Nowotnym (rzekomo urzędniku ubezpieczalni ze Lwowa) itd., to ci właśnie rekrutowali się ze sfer tzw. inteligencji. Co do

Wiszniewskiego, to ów wyraził skruchę i powiedział, że go do tego zmuszono terrorem; miał się też zgłosić sam do władz polskich i poinformować o powyższym.

Z drugiej strony były też postacie godne najwyższego uznania za swą postawę jak dr Stanisław Celichowski, prezydent Poznania (członek Rady Narodowej), inż. Bizański z Lublina. Ci byli filarami ducha polskiego, wiary w zwycięstwo siły moralnej. Swoim autorytetem, swoją postawą pełną godności obezwładniali nawet zwierzęcość u niektórych osobników z *ochrany*.

Stosunek Ukraińców – obywateli polskich – do Polaków, jeśli z początku był nieprzyjazny (a niekiedy wrogi), to później zanikł. Bywały tu i ówdzie próby „odkuwania się”, ale z czasem stosunki ułożyły się – nie powiem poprawnie, ale – możliwie.

Inteligencja żydowska, której było sporo, ciążyła zawsze ku nam i jeśli wielu z nich – jakże czasami nieporadnych – zachowało się, to dzięki pomocy ze strony Polaków. Rzecz godna uwagi, że Niemcy – koloniści z terenów polskich, Niemcy – obywatele Rzeszy (z Westfalii), Niemcy nadwoźkańscy wszystko robili, aby się do Polaków zbliżyć, mimo wyraźnej niechęci z naszej strony.

Polacy cieszyli się w wyraźny, niekiedy demonstracyjny sposób sympatią okazaną ze strony Gruzinów czy Turków, których było sporo. Sympatią też darzyli [nas] Kozacy, Uzbegy czy Kirgizi i nie do rzadkości należały sytuacje, gdy stawali w czynnej obronie Polaków w bójce wynikłej między Polakami a sowieckimi żulikami.

Na terenie łagrów był poważny odsetek Polaków, obywateli sowieckich, którzy najczęściej odbywali kary za „kontrewolucję” lub *szpionaż* na rzecz Polaków z lat 1935–1939. Wielu z nich odbywało kary określone wyrokiem 8–12 i więcej lat. Niektórzy z nich władali czystym językiem polskim, z lekka skażonym rusycyzmami, a byli też i tacy, którzy od nas uczyli się mówić po polsku. Było wielu takich, którzy mieli rodziców używających języka polskiego w mowie potocznej, a oni sami prawie że nie umieli posługiwać się językiem rodziców w rozmowie z nami. Większość z nich pochodziła z okolic Żytomierza, Kamieńca Podolskiego, z Winnicy, mniej z Białorusi, z Kijowa czy innych stron Rosji.

Nazwiska, jakie najczęściej się spotykało: Kalinowski, Antosiewicz, Stachowicz, Rutkiewicz, Olszewski, Nadkiewicz, Malinowski. Większość z nich niejako przyłgnęła do nas jak do braci, a ich stosunek do nas był nader serdeczny. Oczywiście nie byliśmy dłużni.

Ci wszyscy Rosjanie, którzy z nami się zetknęli po raz pierwszy, zresztą gdziekolwiek, wykazywali duże nieukrywane zainteresowanie, niekiedy w postaci prymitywnej ciekawości. Nierzadko można było spotkać się z faktem onieśmienia w zetknięciu z nami.

Niekiedy powstawały właśnie między Polakami a Sowietami, najczęściej na tle kradzieży. Z początku Polacy ponosili porażki, z czasem jednakże, po przyswojeniu sobie metod walki Sowietów – i po zrozumieniu, że szanse walki zależą od odwodów czy asekurowania się od tyłu – Polacy stale pokonywali ich.

6. Życie w obozie, więzieniu:

Życie w więzieniu bywało szarawe, monotonne, a zarazem uciążliwe wskutek przepełnienia, przykre z powodu warunków higienicznych, denerwujące z racji nieregularnego sposobu przeprowadzania dochodzeń czy śledztwa. Jaśniejszym momentem życia więziennego był brak rygoru czy ściśle przestrzeganych przepisów odnośnie do więźnia. W więzieniu każdy mógł dowolnie układać sobie tryb życia: więzień, gdy chciał leżeć, to leżał lub spał bez względu na porę dnia, mógł chodzić czy spacerować, jeśli na to warunki pozwalały.

Rano po wstaniu najczęściej ludzie odprężali mięśnie. Kto mógł, to spacerował lub przynajmniej markował chodzenie w miejscu. Niektórzy się modlili leżąc, inni stojąc. Po śniadaniu każdy starał się czymś zatrudnić. Niektórzy sporządzali karty w różny sposób, by oczywiście grać. Inni robili z chleba szachy lub domino. Jeszcze inni ciągle coś szyli, najczęściej małe woreczki. Byli tacy, co wyrabiali igły nawet z drewna (nici, nożyczki itp.). Pomysłów było więcej, niż można sobie było wyobrazić.

W różnych porach dnia odbywały się spacer. W czasie spaceru obowiązywało trzymanie głowy pochylonej ku dołowi w taki sposób, by można było patrzeć w ziemię, zaś ręce trzymane w tyle. Nie wolno było rozmawiać ani pochylać się ku ziemi z zamiarem podniesienia czegokolwiek. W wypadkach przekroczenia powyższych [zakazów] przerywano spacer.

Po spacerze zaczynały się wykłady czy pogadanki na różne tematy [prowadzone] przez różne osoby. Niekiedy przeplatano je anegdotami, zagadkami lub opowiadaniem bajek, historyjek itp. Niekiedy z tematu przechodzono na zagadnienia natury praktyczno-społecznej, przy czym dyskusja czasem zaostrzała się. Wykładów czy pogadanek, niekiedy na dość wysokim poziomie, słuchano chętnie, z uwagą. Po obiedzie – dość skromnym

zresztą – niektórzy kładli się i spali, inni prowadzili rozmowy. Ok. godz. 16.00–17.00 była *prowierka*, przegląd i liczenie obecnych na sali. Wieczorem ok. godz. 21.00 obowiązywało spanie. Światło elektryczne o dużej sile świeciło się całą noc.

W obozie było inaczej. Już o godz. 5.00 lub niekiedy wcześniej obowiązywało wstawanie. Po śniadaniu wychodziło się na *razwod*, by po godzinnym czekaniu wydostać się na *wachtę*. Tu odbywał się przegląd i liczenie. Brygadę odbierał zwyczajnie jeden strzelec – niekiedy dwóch – z *ochrany* i maszerowała [ona] z innymi brygadami do obiektu pracy. W łagrze naszym koło Kandałakszy była orkiestra dęta, która towarzyszyła brygadam na miejsce pracy, w czasie drogi grywano różne marsze. Podczas pracy orkiestra przygrywała pracującym, zmieniając ciągle miejsca. Grywano tanga, walce, walczyki, uwertury, a często polskie mazurki, oberki czy krakowiaki.

Po przybyciu na miejsce pracy brygada od dziesiętnika lub *proraba* otrzymywała zadania. Nad wykonaniem pracy czuwał i odpowiedzialny [za nią] był brygadier. Między 12.00 a 13.00 była przerwa obiadowa. Po zakończonej pracy brygada wracała wieczorem do łagru. Przed *wachtą* odbywało się przeliczanie i zdawanie brygady przez strzelców. Po pracy ludzie przemęczeni udawali się po kolację i najczęściej kładli się na swoje leża i zasypiali.

Od czasu do czasu, nieregularnie, odbywały się rewizje w poszukiwaniu wódki, noży itp.

Warunki pracy były różne, zależnie od łagru z jednej strony, a z drugiej od kierownictwa robót. Pracowało się z początku dziesięć, później 11, a czasami 12 godzin dziennie. Z początku co niedziela było wolne, później [były] wolne trzy dni w miesiącu, a z chwilą wybuchu wojny sowiecko-niemieckiej dni wolnych od pracy nie było.

Przy wykonywaniu pracy obowiązywała norma określająca ilość pracy danej kategorii na jednostkę, parę lub dowolny liczbowo zespół ludzi. Prace były różne. Najcięższą kategorią były prace ziemne, kopanie, „rycie” i wywożenie ziemi.

Narzędzi do prac nie brakowało, w jakości były nie najgorsze. W okresie po wybuchu wojny dawał się odczuwać brak narzędzi.

Oдноśnie do wynagrodzeń przyznawano je jedynie tym, którzy wykonali normę lub więcej niż normę.

W pracach dumpingowano [dopingowano] i starano się drogą rywalizacji zwiększać tempo. Organizacja była na ogół słaba, a dla uzyskania efektów szeroko stosowano różne triki. Kontrola była słaba, a sam system biurokratyczny utrudniał ją. Nic dziwnego, że za wódkę lub innego rodzaju kombinacje brygada otrzymywała dodatek w procentach. Kombinowanie było na ogół często stosowane w większości łagrów.

Wyżywienie było dość jednostajne. Przeważały kasze: jęczmienna, jaglana lub owsiana. Ponadto dawano chleb w zależności od procentu wykonania prac. W łagrach kandałaskich były cztery kategorie pracowników: do pierwszej kategorii, tzw. *filonów*, zaliczali tych wszystkich, którzy nie wykonywali norm, a więc [wyrabiali] mniej niż sto procent. Wśród nich były dwie kategorie: ci, którzy nie pracowali z tych czy innych powodów nieusprawiedliwiających – otrzymywali oni 300 g chleba i dwa razy dziennie wodnistą zupę. Ci natomiast, którzy pracowali i wykonali ponad 30 proc. normy, otrzymywali dwa razy nieco gęściejszą zupę i 500 g chleba. Ci wszyscy, którzy mieli wykonane ponad 50 proc. otrzymywali 600, 700, 800 g chleba, zależnie od przyznanych procentów.

Druga kategoria obejmowała tych, którzy mieli od 100 do 124 proc. Talon im przyznawany nazywał się *obszczyj*. Otrzymywali oni trzy razy dziennie ciepłą potrawę, rano zupę, w południe kaszę lub zupę, a wieczorem zupę i kaszę. Chleb otrzymywali w ilości 900 g dziennie.

Do trzeciej grupy zaliczali się tzw. stachanowcy. Oni musieli mieć co najmniej 125 proc. wykonanej normy. Ta grupa otrzymywała trzy razy dziennie jedzenie, rano zupę, w południe zupę lub kaszę i *blin* lub bułkę, wieczorem zupę, kaszę, rybę smażoną i od czasu do czasu *winograd* [*winieget*] – rodzaj sałaty z jarzyn – oraz bułeczkę lub *blin*. Jeśli *filoni* otrzymywali potrawy z reguły bez tłuszczu, to *obszczyje* mieli nieco tłuszczu, natomiast stachanowcy wcale nieźle omaszczone stawy. Sałatkę poza tym przyznawano i nie-stachanowcom na zlecenie lekarza. Grupa *udarników* (ponad 150 proc.) otrzymywała te same potrawy, lecz bez ograniczenia. Stachanowcy otrzymywali 1100 g chleba [brak] ITR. Natomiast w łagrach nad Peczorą stosowano podział według kotłów, których było ok. 16. *Filonom* odpowiadał pierwszy kocioł, *obszczym* – drugi kocioł, stachanowcom – trzeci, iterowcom – czwarty. Rodzaj stawy w łagrach nad Peczorą był o wiele lichszy i w mniejszych ilościach.

Stachanowcom w łagrach kandałaskich zezwalano kupować w „sklepiku” w pewnych ograniczonych ilościach cukierki, chałwę, ser holenderski, zwykły, bryndzę, *winograd*

[winiegret], obwarzanki, suszoną białą bułkę, konserwy rybne, mięsne, kuropatwiane, grochowe lub jarzynowe, słoninę, machorkę itp.

Wynagrodzenie otrzymywali ci, którzy mieli wyrobione ponad sto procent i więcej ponad 125. Wpłacano dwa razy na miesiąc, w liczbie nie przekraczającej 20 rubli każdorazowo.

Ubranie było letnie – drelichowe i zimowe – ciepłe na wacie. W łagrach koło Kandałakszy wszyscy otrzymywali ciepłe watowane spodnie, kufajki i ciepłe watowane kurtki oraz watowane czapki. Zaopatrywano także w porze zimowej w walinki [walonki], ale nie wszystkich. Pierwszeństwo mieli ci, którzy wykonywali normę. Wszyscy inni otrzymywali buciki skórzane lub wykonane z gumy. Nieraz bywało, że strzelec na wachcie nie przyjmował *zakluczonego*, jeśli nie był dostatecznie ubrany. Oczywiście z tym nie spotkałem się w łagrach nad Peczorą. Niektórzy otrzymali coś w rodzaju koca. Sienników lub materaców nie dawano.

Ludzi, którzy mieli temperaturę ponad 37,4 stopnia zwalniano od pracy, w wypadku stwierdzenia temperatury ponad 38 stopni w każdym razie zabierano do lazaretu.

Życia koleżeńskiego na szerszą skalę w łagrze nie było. Owszem, spotykano się, ale dla wymiany nowości czy to radiowych, czy innych podsłuchanych. Natomiast na terenie więzienia było ono szerzej rozbudowane.

Z okazji rocznic sowieckich zwoływano mityngi i przygotowywano imprezy widowiskowe. Na ogół Polacy absentowali się i nie wykazywani żywszego zainteresowania.

7. Stosunek NKWD do Polaków:

Mnie badano pięć razy i odbywało się to spokojnie. Raz tylko prowadzący śledztwo głosem podniesionym zaznaczył mi: *szpionaż*. Natomiast słyszałem z opowiadań, że w czasie przesłuchań bito pałkami, kolbami itp., ale osobiście w czasie przebywania w więzieniu czy to w Siankach, czy w Skolem, Stryju, Łubniach i Charkowie nie spotkałem się z osobnikiem, by po wyjściu ze śledztwa był obity. Kary w więzieniu za przekroczenia porządkowe ograniczały się do karceru. W karcerze nie byłem. Z opowiadań wynika, że była w nim woda, i że brakowało miejsca, by usiąść. Na noc dawano skrzynie do spania. Na terenie łagru był karcer lub *nizinka* [?]. Tam też nie byłem, ale z opowiadań wynikało, że było tam strasznie, wprost nieludzko i istotnie były wypadki uśmiercania ludzi. Idącym [tam] ściągano ubranie, do sali wpuszczano w białiznie i boso. Zdomowieni w tym karcerze ludzie, najczęściej zboczeńcy, bili nowe ofiary,

nie dawali im przyznanej potrawy, dokonywali zboczeń seksualnych. Istotnie ofiara po kilku dniach ledwo trzymała się przy życiu. Bywały wypadki uduszeń itp. na terenie *nizinki* [?].

Propaganda na terenie łagrów była słabo uprawiana. Poza sloganami wywieszonymi w różnych miejscach i imprezami wokalnymi z okazji rocznic niczego więcej nie stosowano w dziedzinie propagandy na rzecz komunizmu.

Stosunek personelu z *ochrany* w więzieniu i na terenie łagru był różny, w zależności od warunków i okoliczności: ten sam z *ochrany*, który dawał machorkę eskortowanemu więźniowi, wobec swoich przełożonych podkreślał służbę pokrzykiwaniem na tego więźnia, mimo że ów swoim zachowaniem nie dawał powodu do tego. Wszyscy po kolei w sytuacji pozwalającej na to (bez świadków) starali się dowiedzieć, być może nie dla celów śledztwa, o szczegółach życia w Polsce.

Członkowie *ochrany* w łagrach na Północy rekrutowali się przeważnie z Białorusinów lub Ukraińców, nie zawsze umiejących skryć swoje niezadowolenie z warunków, w jakich się znajdowali.

Ucieczki Polaków z łagrów były dość częste (uciekano w kierunku Finlandii), ale na ogół kończyły się niepowodzeniem. Oczywiście warunki terenowe były zasadniczą przyczyną nieudawania się tych ucieczek.

Informacje o Polsce otrzymywano za pomocą korespondencji z kraju. Wiadomości przemycano przez stosowanie różnych określeń itp.

8. Pomoc szpitalna, śmiertelność:

Pomoc sanitarna była. Stopień jej przydatności zależał od warunków łagrowych. Gdy opieka sanitarna na terenie łagru w rejonie kandałaskim była niezła (wyłącznie w rękach Polaków), to zgoła inaczej było na terenie łagrów w rejonie Peczory. W Kandałakszy w okresie od września 1940 r. do lipca 1941 r. umarło ok. 25 Polaków. Umierali najczęściej młodzi, w wieku do lat 30, na skutek przeziębień i późniejszych komplikacji. Zdradzieckie zasadniczo było grzanie się koło ognia.

Duża śmiertelność była natomiast w łagrach nad Peczorą. Bardziej podatni na choroby okazali się Rusini z Zakarpacia. Ich zmarło sporo. Procentowo więcej zmarło Żydów,

zwłaszcza ze sfer inteligencji, niż Polaków. W Kandałakszy zmarli: śp. Stanisław Będzikowski, podporucznik służby stałej (ps. Pawłowicz) ze Stanisławowa; ziemianin Andrzej Sroczyński, porucznik rezerwy z Uroża; porucznik Sokobycz; N. Czaporowski, inspektor Izby Rolniczej ze Stanisławowa; Józef Pytel sierżant Wojska Polskiego z Jarosławia. Są to nazwiska zmarłych bezspornie.

Szpitaly były słabo wyposażone w niezbędny sprzęt lekarsko-chirurgiczny.

9. Czy i jaka była łączność z krajem i rodziną?:

Łączność z domem utrzymywałem za pośrednictwem siostry, którą [oficjalnie] traktowałem jako narzeczoną. W ten sposób otrzymywałem wiadomości. Poza tym korespondowałem z żoną, która znajdowała się na terenie Kazachstanu na zesłaniu. Do żony pisywałem listy jako do znajomej nauczycielki z prośbą o nawiązanie kontaktu z rodziną zamieszkałą na terenie protektoratu (tak podałem w śledztwie, poza tym miałem lewe nazwisko jako Maciej Sieńko).

10. Kiedy został zwolniony i w jaki sposób [dostał się do armii]?:

Zostałem zwolniony 19 września 1941 r. Zgromadzonych Polaków zwalniano z punktu *peresylnego* Kanin Nos partiami, codziennie po kilkuset. Przed zwolnieniem dożywiano [nas] przez kilka dni, a na drogę dawali z początku lepsze, niekiedy nowe, ubiory i buciki oraz 238 rubli. Przed wydaniem *udostowierienija* zadawano pytanie, dokąd [dana osoba] chce się udać. Przy tym sugerowano pracę w określonym miejscu, następnie wstąpienie do wojska sowieckiego, a na końcu wstąpienie do armii polskiej.

Ci Polacy, którzy jechali z nami z poszczególnych łagrów na główny punkt, a byli sowieckimi obywatelami sprzed 1939 r., pozostali. Czy ich zwolniono, nie wiem.

Po wyjechaniu z łagrów jechałem z transportem do Buzułuku, w Czkałowie jednakże skierowano transport na Samarkandę. W Samarkandzie po zawiadomieniu nas, że armia na razie tworzyć się nie będzie, pojechałem do rodziny i zamieszkałem w Aktiubińsku. U rodziny przebywałem od października 1941 r. do 5 lutego 1942 r.

9 lutego 1942 r. uznany zostałem za zdolnego do służby i wyjechałem wraz z innymi do Ługowoje do 10 Dywizji Piechoty, gdzie 18 lutego zostałem przyjęty w szeregi Wojska Polskiego i przydzielony do łączności.